

Egipt i kompleks piramid w Gizie jest od samego początku w centrum naszego zainteresowania. Nie ma wątpliwości - to jedno z tych miejsc na świecie, które zawiera w sobie zagadkę idealną dla osób, które zadają sobie pytania o historię naszej cywilizacji. Audycja z serii "ARCHIWUM" w TOK FM, własna kolumna w ogólnopolskiej codziennej gazecie i supermegapopularny serwis internetowy (ilość "wejść" na strony Nautilusa po prostu nas obezwładnia!) - to wszystko dają potężną moc i przekłada się na ilość informacji trafiających do Fundacji. Są jednak chwile, kiedy trzeba samemu pojechać na miejsce, aby przekonać się, jak jest naprawdę. Takiej misji podjął się "nasz człowiek" - Wojtek Bobilewicz z Fundacji NAUTILUS. Poprosiliśmy go o napisanie kilku słów o tej eskapadzie i... tak powstał ten tekst. Są to raczej luźne zapiski niż raport, ale... na pewno wyda Wam się ciekawy.

Na Synaju wszedłem na Górę Synaj (czyli Górę Mojżesza) w środku nocy, na mniej więcej pół godziny przed pierwszymi turystami. Obserwowałem niebo. W pewnym momencie (aczkolwiek niewykluczone, że miało tu miejsce najwyczejniejsze w świecie zjawisko atmosferyczne typu chmury etc.) trzy środkowe gwiazdy (czyli tzw. Pas Oriona, wedle którego zbudowane i ukierunkowane są trzy piramidy w Gizie)... znikły z pola widzenia. To było naprawdę niezwykle ciekawe zjawisko...

Giza. Tu spędziłem dłuższy czas. Przede wszystkim udało mi się wejść na Wielką Piramidę. Naturalnie wchodzenie na tę "Świętą Górę" o dowolnej porze dnia i nocy jest oficjalnie zabronione, ale... wszystko jest kwestią pieniędzy. Niestety, dużych pieniędzy. Za wejście na Piramidę musiałem zapłacić 1200 USD w lokalnej walucie nie licząc "napiwków" i bakszyszków. Niestety tego rzędu pieniądze potrzebne są, by przymknąć oczy urzędników, strażników i policji turystycznej, choć i tak w tę "konspirację" zaangażowane jest tylko stosunkowo nieliczne grono osób i przed wejściem (które oczywiście odbywało się pod osłoną nocy, a jedynym oświetleniem był blask księżyca i światła Kairu) zostałem ostrzeżony, że jeśli na drodze wiodącej z wioski w stronę pustyni dostrzegę jakiegokolwiek światła samochodu, to muszę przywrzeć do ściany i nie ruszać się. Rzeczywiście przy schodzeniu taka sytuacja się wydarzyła. Wchodzenie to jakieś 30 minut i tyle samo zajmuje schodzenie. Niestety pozwolono mi być na wierzchołku jedynie 15 minut. Nie przeprowadziłem więc wszystkich badań i eksperymentów, które obejmować miały m.in. badanie obecności pola energetycznego i elektromagnetycznego, skonstruowanie naprędce tzw. "butelki lejdejskiej" (prostego kondensatora) i sprawdzenie, czy przepływa przezeń prąd, medytacja koncentracyjna (polegająca na koncentrowaniu się na określonej partii ciała i braku świadomości pozostałej części - być może powyższe określenie tej medytacji nie jest poprawne technicznie, ale wiadomo o co chodzi) etc. Mogłem więc jedynie króciusieńko pomedytować i nacieszyć się widokiem przepięknej panoramy miasta oraz wznieść ponownie wołanie ze "Smaragdowych Tablic" ku Orionowi. Na wierzchołku piramidy nie odczuwałem żadnych namacalnych, czy fizycznie mierzalnych sił lub energii, natomiast w moim wnętrzu zapanowała krótkotrwała euforia, wzmocniona zapewne i tym, że nie tylko oto zrobiłem to, co - w ostatnich latach - dane

jest naprawdę niewielu, ale też pokonałem swą słabość (poprzedniej nocy na pustyni nieprawidłowo zszedłem z konia, ześlizgnąłem się i w wyniku tego bardzo mocno stłukłem sobie żebra z prawej strony, czego skutki odczuwam do dzisiaj).

Zanim przejdę do kolejnych rzeczy (i poniekąd o wiele bardziej doniosłych), chciałbym nadmienić, że ani wejście na Piramidę, ani nocne rekonesanse po pustyni, ani obejrzenie niezwykłych konstrukcji w Abu Ghourab, ani wreszcie spotkanie z Larrym Hunterem (o którym jeszcze poniżej) nie byłoby w ogóle możliwe, gdyby nie ludzie z położonej dosłownie u stóp czy raczej łap Sfinksa wioski Nazlet es Samman. Wioskę zamieszkują w większości ubodzy ludzie, którzy zatrudniają się sezonowo jako robotnicy przy wykopaliskach. Oczywiście, z tego właśnie powodu ich wiedza na temat tego, co NAPRAWDĘ działo się i dzieje na Płaskowyżu Gizy oraz ich znajomość tego terenu są nie do podważenia i przecenienia. Gdybym miał o niektórych rzeczach (takich jak poniższe) usłyszeć tylko z ust osób trzecich (na przykład Larryego), to pewnie miałbym co najmniej wątpliwości. Ponieważ jednak potwierdzają to mieszkańcy wioski, można uznać to za wysoce wiarygodne i/lub prawdopodobne. W szczególności zaś wspomnieć muszę tu moich - nie waham się użyć tego słowa - przyjaciół z Nazlet: Hakima, starszego, siedemdziesięcioletniego mężczyznę, którego imię znaczy "mądrość", i jego synów, a zwłaszcza dwóch - Bora ("syn Ra") i Mosesa ("Mojżesza"). Są to ludzie niezwykli. Przede wszystkim każdy z nich nieźle włada co najmniej dwoma językami (oprócz arabskiego), więc - w porównaniu do wielu innych mieszkańców Nazlet - są odcytani i wykształceni. Poza tym mają niezwykle otwarte umysły i chociaż nominalnie są muzułmanami, to ich wiedza, intuicja i doświadczenie daleko wykraczają poza tradycyjny muzułmański fundamentalizm czy choćby zwykłą dewocję. Różnice religijne są dla nich w gruncie rzeczy drugorzędnej natury. Wierzą oni bowiem w istnienie energii czy mocy, która sprawi, iż już niedługo nastąpi całkowita przemiana paradygmatów. Są przyjaciółmi nie tylko Larryego Huntera, ale także kilku innych badaczy Gizy, Piramid, Sfinksa i Holu Zapisków: Stephena Mehlera, Lloyda Pye'a, Hancocka i Bauvala i jeszcze paru innych. Z Bora pojechaliśmy zobaczyć szybko kompleks piramid w Abu Sir i Dashur oraz w Sakkarze. Wydaje się, że tak jak tzw. "Komora Króla" w Wielkiej Piramidzie zdaje się "faworyzować" niskie częstotliwości (im niższe "Oum" mantrowałem, tym większy, dłuższy i potężny pogłos), o tyle "zgięta" piramida w Dashur - wręcz przeciwnie - "woli" częstotliwości wysokie (im wyższy dźwięk wydawałem, tym głębsze, czystsze i dłuższe echo).

Lecz to nie te wszystkie piramidy były "gwoździem programu", lecz położona nieopodal Abu Sir rozpadająca się struktura (o której Hakim mówi, że nie była piramidą, lecz obeliskiem) w Abu Ghourab, do której turyści w zasadzie też nie mają wstępu. Tu znajdują się wykonane z alabastru (???) potężne "misy" otoczone wiankiem zębatek czy wypustek (przy każdej "misie" ilość wypustek jest inna). Największe wrażenie robi fakt, że podstawy owych mis, z jednego bloku, wyglądają tak, jakby zostały odlane z cementu czy innego płynnego surowca, jakby wyjęte były z jakiejś sztancy czy matrycy. Inną zagadką tego miejsca jest znajdująca się tuż obok konstrukcja, która - wedle słów archeologów - ma stanowić alabastrową podstawę obelisku. Cóż, można to interpretować na różne sposoby, ale niech mi kto powie, w jaki sposób - jeśli kuto alabaster dłutami - osiągnięto tak idealną gładkość i okrągłość? W zagłębieniach

widać zresztą okręgi, jakby pozostałości po jakiejś maszynie szlifierskiej czy tnącej. Albo więc owa "podstawa obelisku" pochodzi z czasów nam współczesnych, albo... starożytni znali obróbkę kamienia na najbardziej zaawansowanym poziomie...

A potem przyszedł czas na spotkanie z Larrym Hunterem, który od prawie 30 lat bada Gizę w poszukiwaniu Komnaty Zapisków czy Holu Zapisków oraz pozostałych piramid (bo jest przekonany, że nie tylko te trzy główne piramidy odzwierciedlają ułożenie Pasa Oriona, ale - podobnie jak Bauval i Hancock - jest zdania, że także i pozostałe gwiazdy, takie jak Betelguese i inne, także mają swoje ziemskie oblicze. Kim zatem jest Larry Hunter?

Larry jest z wykształcenia (i był z zawodu) nawigatorem na statkach. Stąd jego doskonała znajomość zagadnień nieba, meridianów, stopni i kątów, astronomii, trygonometrii itp. W wyniku swych zainteresowań Gizą i ukrytymi na niej "skarbami" (piszę to w cudzysłowie, bo nie zawsze i nie tylko chodzi o skarby materialne) doszedł w ciągu wielu lat żmudnych badań i poszukiwań (był już w Egipcie 32 razy) do wielu zaskakujących wniosków, a informacje, jakie zdobył przez lata od wielu źródeł (zarówno mieszkańców Nazlet es Samman, którzy traktują go jako przyjaciela i jednego ze swoich, jak i od oficjalnych władz, z którymi trzyma kruchy rozejm) mogą powalić z nóg lub zbulwersować.

Przede wszystkim Larry zauważył, że Hancock i Bauval nieco źle ukierunkowali cały gwiazdozbiór Oriona względem piramid i dlatego nie mogli znaleźć pozostałych piramid. On, jako nawigator, naprawił ten błąd i - jak twierdzi - udało mu się znaleźć piramidy (lub miejsca po piramidach, tkwiących obecnie w ziemi) także na obrzeżach Gizy, które odpowiadają poszczególnym gwiazdom Oriona poza Pasem.

Kolejna sprawa to datowanie kompleksu. Otóż nawet alternatywni autorzy zgadzają się, że wiek Gizy, a zatem i Piramid, i Sfinksa, mimo wszystko należy liczyć w tysiącach lat i większość optuje za okresem mniej więcej 12 do 12,5 tysiąca lat temu. Larry natomiast zastanowił się: kiedy pierwszy raz w epoce nowożytnej najpierw Arabowie w IX wieku, a potem w kolejnych wiekach także Europejczycy przybyli do Gizy, owe prastare pomniki przeszłości zakopane były częściowo w piachu (Sfinks najbardziej, ale i częściowo piramidy). Oznaczało to tym samym, że górne ich części znacznie bardziej narażone były na erozję, niż dolne, zachowane w piachu. I faktycznie. O ile górne bloki często już się kruszą, dolne przejawiają dziwną charakterystykę: bardzo często do ich powierzchni przyklejone są bryły, które po bliższym przyjrzeniu się, okazują się skamieniałym mułem i szlamem, wypełniającym niegdyś muszle. Muszle należą do stworzeń słonowodnych, Świadczyłyby to o dwóch sprawach: po pierwsze, że cała Giza, Kair i w istocie obecna Delta Nilu zalane były w przeszłości słoną wodą, i to nie tysiące, ale zapewne setki tysięcy, a może i miliony lat temu. Po drugie - tak jak ma to miejsce w przypadku wraków

statków - owe ślimaki, omułki i inne stworzenia z muszlami przywierają do czegoś, co już tam musiałyby być wcześniej. Wniosek z tego jest taki, że przynajmniej niektóre piramidy i inne struktury w Gizie i wokół niej musiały istnieć już wtedy, gdy zalegała tu słona woda, która umożliwiła muszlowcom przywarcie do nich. Świadczyć by to mogło o o wiele, wiele starszym rodowodzie tego kompleksu, niż nam się wydaje! Precesja, o której wypowiadają się Hancock i Bauval, a dzięki której około 10000 roku p.n.e. piramidy idealnie odzwierciedlały Oriona, a Sfinks patrzył wprost na gwiazdozbiór Lwa, powtarza się przecież cyklicznie, zatem niekoniecznie 12 tysięcy lat temu! Mogło być to zbudowane dużo wcześniej.

Kolejna sprawa. Hieroglify. Hieroglify z okresy starego państwa i jeszcze wcześniejsze w większości są wykonane niezwykle starannie, z precyzją znacznie wykraczającą poza możliwości dłutka (nie mówiąc już o tym, że rzeźbienie w granicie jest niezwykle żmudne i pracochłonne). Ponadto wiele ze skał i kamieni (z których część służy teraz współczesnym Egipcjanom jako budulec domów i stodoł czy zagród) posiada w swym wnętrzu "żetony" czy krążki o dziwnie "pręgowanych" brzegach. Gdy Larry dał okolicznym dzieciakom 20 funtów egipskich i poprosił je o zebranie całej torebki owych krążków, okazało się, że można je uporządkować w szeregi co do wielkości i nie ma wśród nich żadnego, który wykazywałby wartość pośrednią. A zatem jeśli jedno krążki mają średnicę 17 milimetrów, to następne mają 14 milimetrów i nie ma wśród nich żadnego o średnicach 16 i 15 milimetrów. Świadczyłoby to tym, że mogą być to "twory" produkowane mechanicznie, a nie - jak chcą geolodzy - morskie organizmy sprzed milionów lat. Dodawane byłyby one do specjalnej masy, czegoś w rodzaju ówczesnego betonu czy cementu, z którego w istocie robiono bloki, i w których ODCISKANO sztancą hieroglify - przypomnijmy sobie cylindryczne pieczęcie Sumerów.

Kolejna rzecz. Larryego interesują skały i kamienie, znajdujące się na Płaskowyżu Gizy, ale też te stanowiące część dalej istniejących struktur. I tu SENSACJA. Jakież było zdziwienie Larryego, gdy natknął się na praktycznie nietkniętą łukową bramę, czy przejście, zabudowane współczesnymi budowlami. Przejście nie przypominało niczego, co znamy ze starożytności, ale raczej budynki renesansowe, w których nad przejściami czy bramami centralnie umieszczano kamień z wizerunkiem czy to świętego, czy innym - po angielsku tzw. Headstone, czyli główka, lub wiązanie głowkowe. Otóż ten konkretny kamień przedstawiał... istotę o wielkiej głowie i długich rękach, obutą w dziwne buty z obcasami! (widziałem zdjęcie tego, więc nie jest to tylko plotka).

Kolejna SENSACJA: Mieszkańcy Nazlet donoszą, że gdzieś w rejonie Gizy czy Kairu znajduje się cała głowa... olbrzyma! Pamiętacie opowieść biblijną o tym, jak to Nefilim-olbrzymi uprawiali seks z "córkami człowieczymi", za co Bóg się na nich rozgniewał i postanowił zmieść ich z powierzchni ziemi? Otóż być może część Nefilim żyła w Egipcie, w rejonie Gizy i Abu Ghourab! Przeszłam kolejne zdjęcie - to blok skalny. Lecz czy nie jest w nim odcisnięta wielka dłoń? Czy to nie potwierdza tezy o olbrzymach i o płynnej konsystencji bloków jednocześnie? Zdjęcie

Mroczna mafia nadzorująca kompleks w Gizie

Wpisany przez Rekin

Niedziela, 02 Listopad 2008 09:45

natomiast (i tutaj tajemnica przed Larrym, który nie chciał żadnych zdjęć dopóki nie odnajdzie reszty głowy - cóż, czasem ludzie mają duże ego - natomiast Moses i Bora, którzy są właścicielami tegoż przedmiotu, bez problemu zgodzili się na zrobienie fotografii) przedstawia... ząb człowieka-olbrzyma. Jest poczerniały, bo liczy sobie wiele tysięcy, a może nawet milionów lat!

I wreszcie sprawa ostatnia, równie SENSACYJNA: Larry mówi - a mieszkańcy wioski Nazlet es Samman potwierdzają - że tzw, "archeologiczna mafia" pod kierownictwem Zahiego Hawassa prowadzi potajemne wykopiska w bardzo konkretnych miejscach (miejsca te pokazywał nam Larry na zdjęciach satelitarnych), otoczona kordonem policji i wojska. Codziennie z jednego z takich miejsc wyjeżdżają ciężarówki gruzu. Jeśli to tylko gruz, czemu nie mogą brać go z innych, łatwiej dostępnych miejsc i czemu wszystko utrzymywane jest w wielkiej tajemnicy? Otóż wszystko wskazuje na to, że Hawass dawno już odkrył grobowiec Ozyrysa, a być może nawet przedsiönki do Holu Zapisków! Wedle słów Larry'ego (znów potwierdzonych przez ludzi z Nazlet) któregoś dnia znaleziono potężną, podziemną komnatę, a w niej kilkunastometrowej długości bazaltową łódź. Gdy podniesiono łódź, by przekonać się, czy czegoś pod nią nie ma, cała ekipa badawcza zachorowała na bardzo nieprzyjemną chorobę.

Zresztą sam Larry także był w komnatach i korytarzach, o których przeciętny turysta nie ma nawet zielonego pojęcia i do którego nie zostałby nawet dopuszczony. Mały przykład: jeden z jego informatorów został parę lat temu aresztowany i bardzo dotkliwie pobity pałką oraz dokonywano na nim elektrowstrząsów! Sam Bora i Moses znają i potwierdzają inną historię, wedle której znaleziono pod Nazlet trzydzieści parę złotych posążków. Oficjalnie jednak zgłoszono jedynie 4. Takie przykłady można by mnożyć...

Źródło: Fundacja NAUTILUS